

REMIGIUSZ MRÓZ
OSKARŻENIE

Copyright © Remigiusz Mróz, 2017

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2017

Redaktor prowadząca: Monika Długa

Redakcja: Karolina Borowiec

Korekta: Magdalena Owczarzak

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

Fotografie na okładce:

[www.shutterstock.com/indira's work](http://www.shutterstock.com/indira's%20work)

[www.shutterstock.com/Nejron Photo](http://www.shutterstock.com/Nejron%20Photo)

ISBN 978-83-7976-712-0

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

*Dla Moniki,
matki chrzestnej całej tej serii*

Alienus dolus nocere alteri non debet.

Nikogo nie powinien obciążać cudzy podstęp.

Rozdział 1

Sigma

1

ul. Argentyńska, Saska Kępa

Po przebudzeniu nie pamiętała snów – i może dlatego wołała je od rzeczywistości. Jeszcze niedawno Joanna Chyłka wychodziła z założenia, że sen jest mitrężeniem czasu i przykrą koniecznością, której należy za wszelką cenę unikać. Od kiedy jednak wściekły tłum napadł na nią pod kancelarią i jeden z zebranych oblał ją kwasem, wszystko się zmieniło.

Uciekała w sen, bo tylko w ten sposób mogła odnaleźć nieco spokoju. I jeśli życie było książką, a sny obrazami, które ją ilustrują, to Chyłka od pewnego czasu przerzucała jedynie puste kartki.

Przebudzała się co jakiś czas i właściwie nie mogła przypomnieć sobie, kiedy ostatnio przespała całą noc. Najczęściej nie sprawdzała godziny, nie miała ku temu powodu – od wielu

tygodni była na zwolnieniu i ani myślała wracać do pracy. Raz po raz zastanawiała się nawet, czy kiedykolwiek pojawi się jeszcze w biurowcu Skylight.

Teraz jednak podniosła komórkę i spojrzała na potłuczoną szybkę. Mogła ją wymienić, ale w jakiś sposób wydawało się to niewłaściwe. Razem z ekranem pękło bowiem znacznie więcej.

Zobaczywszy, że dochodzi czwarta nad ranem, Joanna obróciła się na wznak i wbiła wzrok w sufit. Szeroko otwarte oczy i ani śladu snu kazały jej sądzić, że tej nocy nie ma co liczyć na wytchnienie.

Podniosła się ociężale, a potem usiadła przed laptopem w kuchni. Sprawdziła skrzynkę mailową i wiadomości w social mediach. Nikt nie próbował się z nią skontaktować, a ona się temu nie dziwiła. Odsunęła wszystkich, budując wokół siebie wysoki mur z zasiekami. Uznała, że samotność to jedyne lekarstwo, które może jej pomóc.

Niechętnie spojrzała na stos tradycyjnej korespondencji na stole. Przypuszczała, że przynajmniej kilka najbliższych osób mogło próbować skontaktować się z nią w ten sposób. Nie, właściwie jedna. Pozostałe trudno było nazywać najbliższymi.

Nie włączając światła, sięgnęła po pierwszą kopertę i rozzerwała ją. Położyła list na klawiaturze macbooka, by ekran robił za lampkę. Jaskrawy blask ją oślepił, ale przebiegła wzrokiem tekst.

Spodziewała się różnych wiadomości, lecz nie takiej. Przez moment się zastanawiała, patrząc na podpis na końcu listu. Znała nazwisko kobiety, która do niej napisała. Zresztą

kojarzył je każdy, bez względu na to, czy interesował się opozycjonistami z czasów PRL-u, czy nie.

Jakiś czas temu taka prośba byłaby normalką. Klienci ustawiali się do niej w kolejce, a ona mogła wybierać, którą sprawę wziąć. Choć bywało i tak, że to sprawy wybierały ją.

Tej z pewnością by nie wzięła.

Tadeusz Tesarewicz był legendą Solidarności, przesiedział kilka lat w komunistycznych więzieniach, był internowany, a Służba Bezpieczeństwa swego czasu otoczyła go całym wianuszkciem tajnych współpracowników. Mimo to do tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku robił wszystko, by obalić niedemokratyczny ustrój.

Sposób, w jaki walczył, zawsze był dla Chyłki godny podziwu. Problem polegał na tym, że walka Tesarewicza nie skończyła się wraz ze zwycięstwem nad komunistycznymi władzami. Prowadził ją dalej, niestety – sam ze sobą.

Rezultat był makabryczny. Cztery ofiary, cztery zmasakrowane ciała, które odnaleziono na obrzeżach Warszawy. Wszystkie te osoby zostały seksualnie wykorzystane przed śmiercią, wszystkie miały amatorskie tatuaże wykonane *post mortem*.

A teraz jego żona chciała, by to Chyłka podjęła się obrony zwyrodnialca. Joanna pokręciła głową, a potem odłożyła list i spojrzała na ekran laptopa. Zaczęła bez celu włączyć się po internecie, sądząc, że zaraz zapomni o propozycji kobiety.

Nowe dowody. Pewnie, każdy skazaniec odsiadujący dożywocie prędzej czy później zaczynał ich szukać. A jeśli nie mógł ich znaleźć, jego bliscy robili wszystko, by je stworzyć, licząc na wznowienie postępowania.

Tak było i w tym wypadku. Żona Tesarewicza z pewnością nie dotarła do niczego przełomowego. Sprawa została dogłębnie zbadana, materiał dowodowy był nie do podważenia. Żaden rozsądny adwokat nie podejmie się ponownej obrony byłego opozycjonisty, bo będzie stał na z góry przegranej pozycji.

A mimo to coś nie dawało Chyłce spokoju. Co chwilę spoglądała na złożoną kartkę papieru, starając się stwierdzić, co jej nie gra. W końcu westchnęła, otworzyła list, a potem sięgnęła po telefon.

Popękana szybka utrudniała wybranie numeru i Chyłka uświadomiła sobie, że po raz pierwszy, od kiedy wyszła ze szpitala, staje przed takim problemem. Dotychczas obsługa telefonu wiązała się jedynie z odrzucaniem połączeń lub wyciszaniem dzwonek.

Przypuszczała, że kobieta o tej porze nie odbierze. Stało się jednak inaczej, zupełnie jakby Łucja Tesarewicz czekała z komórką w dłoni.

- Tak? – rozległ się głos w słuchawce.
- Wspomina pani każdą swoją kretyńską decyzję, czy jak? Joannie odpowiedziało milczenie.
- Halo? – upomniała się o uwagę Chyłka.
- Tak, jestem... tylko nie bardzo rozumiem, co pani...
- Ja zazwyczaj tak spędzam te noce, kiedy nie mam spania. Mówię swojemu mózgowi: czas się wyciszyć i wyłączyć, a on odpowiada mi: *hola señora*, przeanalizuj najpierw każde spotkanie, które w życiu zaliczyłaś.
- Ależ... – Łucja na moment urwała i nabrała tchu. – Kim pani jest?
- Dla jednych zbawieniem, dla innych przekleństwem.

Rozmówczyni znów zamilkła.

– Joanna Chyłka.

Mechanicznie chciała dodać „z kancelarii Żelazny & McVay”, ale coś ją powstrzymało. Być może fakt, że sama nie wiedziała, czy nadal powinna wymachiwać tym sztandarem.

– Jezus Maria...

– Nie, naprawdę Chyłka.

– Nie liczyłam, że pani zadzwoni.

– Gdyby pani nie liczyła, nie wysłałaby pani listu.

Łucja nie odpowiadała, zbita z tropu bezpośredniością. Po tylu latach w zawodzie Joannę nadal zaskakiwało, jak konsternująca dla klientów potrafi być zwykła logika.

– Usiłowałam wcześniej skontaktować się z panią przez kancelarię.

– Mhm.

– Ale powiedziano mi, że przebywa pani na zwolnieniu. I nie wiadomo, kiedy pani wróci do pracy.

Właściwie ani Żelazny, ani McVay nie mogli być pewni, że stanie się to kiedykolwiek. Słusznie jednak zachowywali to dla siebie.

– Więc wpadła pani na to, żeby skaperować mnie mimo tego, że nie pracuję.

– Owszem, ponieważ...

– Co panią do tego popchnęło? W tym wieku już chyba pani nie pije, o marihuanie raczej wie pani tylko tyle, że to jakiś susz, którego minister zdrowia nie chce hodować. A o ile mnie pamięć nie myli, podczas procesu męża nikt nie stwierdził, żeby była pani niepoczytalna.

Rozmówczyni głośno przełknęła ślinę, a Joanna stwierdziła w duchu, że kilkutygodniowa izolacja od ludzi wyszła

jej na dobre. Dzięki temu nie była wobec nich tak opryskliwa jak zwykle.

– No? – dodała. – Co pani strzeliło do głowy?

– Cóż...

– Musiała pani wiedzieć, że nie wezmę teraz żadnej sprawy.

– Nie wiedziałam.

– Zwolnienie nie zasugerowało pani, że mogę... bo ja wiem, nie pracować?

– Zasugerowało, jednak...

– Nie widziała pani materiałów w telewizji? Nie wie pani, jaki numer wywinął mi pewien obszczyrnur przed wejściem do kancelarii?

Najwyraźniej nie wiedziała, a przynajmniej do takiego wniosku doszła Chyłka, kiedy rozmówczyni przez jakiś czas nie odpowiadała. Joanna szybko połączyła fakty. Tesarewicz i jego żona byli twardogłowymi pravicowcami, którzy zapewne szerokim łukiem omijali TVN24 i NSI. Przy odrobinie szczęścia Łucja rzeczywiście mogła nie wiedzieć, co się stało. W końcu nie był to news dnia.

– Broniałam potencjalnego terrorysty – wyjaśniła Joanna. – W nagrodę oberwałam kwasem solnym.

– Przykro mi – odparła kobieta, ale w jej głosie nie dało się słyszeć współczucia.

– Mnie też, paskudna sprawa – przyznała Chyłka, rozglądając się za czymś do picia. – Ale to uświadomiło mi, żeby od obrony takich ludzi trzymać się z daleka. Chyba rozumie pani, do czego zmierzam. Pani mąż to niesławny Tatażysta.

Kobieta nie odpowiedziała.

– Też mi się nie podoba, że media tak go ochrzciły – dodała adwokat. – Ale sam spieprzył sprawę. Gdyby zabijał w jednym miejscu, miałby chociaż pełny przydomek. Ja na jego miejscu wybrałabym Domaniewską. Tatuażysta z Mor-doru. Nieźle, prawda? A tak, nie było dużego wyboru. „Tatuażysta spod Warszawy” brzmi raczej słabo, jakby mąż do-jeżdżał z igłą do klientów.

Łucja odchrząknęła.

– Być może się pomyliłam – odezwała się.

– Być może tak.

Joanna przyznała w duchu, że ona także. Niepotrzebnie w ogóle oddzwaniała do kobiety, lepiej było zostawić jej prośbę bez odpowiedzi. Przynajmniej dopóty, dopóki nie rozwiąże własnych problemów.

Westchnęła, a potem podniosła się i podeszła do lodówki.

– Więc dlaczego pomyślała pani, że wezmę tę sprawę? – spytała, sięgając po butelkę z grenadyną.

– Nie wiem. Niepotrzebnie zabieram pani...

– Moment, moment. Skoro już ten czas mi pani zabrała, to niech się chociaż dowiem.

Nalała sobie na dno kieliszka, dopełniła tonikiem, a potem usiadła przy stole. Łucja zapewne zastanawiała się, czy w ogóle opłaca jej się kontynuować rozmowę.

Chyłka dopiero teraz zrozumiała powód swojego zainteresowania. Żona Tesarewicza nie była stetryczalą staruszką, której umysł powoli zachodził mgłą, a powszechnie szanowaną emerytowaną profesor socjologii. Wciąż pozostawała aktywna, udzielała wywiadów, pisała artykuły, a od czasu do czasu wygłaszała gościnne wykłady. Z prawem wprowadzić nie miała nic wspólnego, ale przecież doskonale zdawała

sobie sprawę, jak mocny był materiał dowodowy przeciwko mężowi.

– Nie jest pani w ciemni bita – podsumowała Joanna. – Musi pani mieć jakieś konkrety. A ja jestem ich ciekawa.

– W takim razie obawiam się, że pani ciekawość pozostanie niezaspokojona.

Niespodziewanie rozłączyła się, zanim Chyłka zdążyła zareagować. Cóż, właściwie prawniczka nie powinna liczyć na nic innego po tym, jak obcesowo potraktowała potencjalną klientkę. Co jakiś czas pierwsze rozmowy kończyły się właśnie w taki sposób. Za dzień lub dwa Łucja wszystko przemyśli, zadzwoni do niej i przedstawi wszystkie szczegóły.

Rankiem, po kilku godzinach snu, Chyłka przekonała się, że tym razem tak się nie stanie.

Ciało Łucji Tesarewicz znaleziono w jej mieszkaniu. Nie odkryto żadnych śladów włamania ani tropów świadczących o tym, by doszło do zabójstwa. Wszystko wskazywało na naturalną śmierć.

A mimo to Chyłka wiedziała, że to nie może być przypadek.